

Leszek Szaruga

Laudacja dla Piotra Matywieckiego z okazji wręczenia Nagrody „Kamień”

Miasto Poezji 24.05.2011

Szalenie się cieszę, że ktoś wreszcie rzucił w Piotra Matywieckiego „Kamieniem”, ponieważ jest poetą, który zasługuje na to z wielu względów. Jest poetą bezgrzesznym, a ponieważ wszyscy jesteśmy grzesznikami, to „Kamień” należy się właśnie Piotrowi. Parę miesięcy temu napisałem szkic poświęcony jego poezji, który nazywa się „*Lapidarium Matywieckiego*”. Lapis, jak wiadomo, po łacinie znaczy „kamień”, lapidarium jest to kamienny ogród. Pisząc to nie przypuszczałem oczywiście, że to się tak połączy. W tomie szkiców, wydanych ostatnio przez Piotra, pt. „*Dwa oddechy*” powtarza się nieustannie sformułowanie: „nie wiem dlaczego, ale zawsze jedno kojarzyło mi się z drugim”. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, że w życiu zdarzają się takie koincydencje zdarzeń i ten „Kamień” w sposób absolutnie dla mnie naturalny do Piotra przyłgnął.

Jest to rzeczą o tyle interesującą, że Kamień jest rekwizytem poetyckim nieustannie powracającym. Przypomnę tylko „*Rozmowę z Kamieniem*” Szymborskiej. Otóż sformułowanie z wiersza przed chwilą nam odczytanego, a jeszcze niepublikowanego, brzmi następująco:

odwracam wiersze milczeniem do ludzi

Jest to odpowiedź Kamienia na wszystko, co ludzie o nim mówią. Kamień milczy. Z Kamieniem rozmawiać się nie da. I wiersz Szymborskiej bardzo ładnie o tym opowiada. Ale Kamień jest też obecny w poezji Piotra od samego początku, a w każdym razie od dłuższego czasu. W wierszu „*Improwizacja - czterdzieści strof*” można znaleźć taki oto fragment:

*(...) Ale ty czytaj mój wiersz
z jednego oddechu, budowany z jednego kamienia.*

Państwo widzą rzeźbiarza, który dostaje bryłę. Bryła ma ukryte w sobie wszystko. Zależy od tego, jak długo będzie pracowało, żeby wydobyć z tego dowolną formę. Tę, która przyjdzie mistrzowi sztuki do głowy, którą sobie wyobrazi, którą będzie nam ujawniał z bryły, która była dotychczas tylko bryłą. W tym wierszu dzieje się dodatkowa rzecz: mianowicie Kamieniowi nadano lekkość oddechu. Oddech i Kamień są tym samym.

Czym jest sztuka? Sztuka jest czymś nieuchwytnym, ulotnym, niematerialnym,

nienamacalnym; a jednocześnie niesłuchanie konkretnym i widzialnym. I to się odbywa cały czas w tej poezji, to w niej jest. Można powiedzieć, że „mowa Kamienia”, który się tutaj w ten sposób ujawnia, odczytywana jest, wydobywana jest z niego. Jest to rodzaj „białej mowy”; białej, czyli bliskiej milczeniu, ciszy. Bliskiej temu, że wiersze te są odwracaniem, milczeniem do ludzi.

Jest taki aforyzm z jednego z wierszy „*Oda na teraz*” w poezji Piotra, który mówi, że stulecie minione to „*stulecie rymujących się dyktatur i wolnego wiersza*”. Jest to klasyczny zabieg lingwistyczny: „wolny wiersz” jest określeniem czysto literaturoznawczym, ale wiersz jest „wolny”, ponieważ jest wolną mową. Wiek dyktatur i wolnego wiersza jest więc wiekiem sprzeczności, wiek w którym zderzają się ze sobą w jednej przestrzeni rozkazy Stalina i wiersze Mandelsztama. One tworzą tę mieszaninę, w której jesteśmy. I zwrócenie na to uwagi, spojrzenie Piotra na ten problem w jednym króciutkim aforyzmie, który jak każdy tekst trzeba odczytać (i pewnie da się odczytać na wiele sposobów, moje odczytanie jest jednym z wielu); jest czymś, co w poezji laureata jest rozpięte pomiędzy frazą niesłuchanie szeroką. Bo Matywiecki ma wiersze pisane między szeroką frazą, budowaną na głębokim oddechu, a ripostą krótkiego wersu. I nie jest to tylko aforyzm, sarkastyczny żart. Jest to bardzo mocna definicja ułomności poetyckiej zdolnej przeciwstawić się każdej dyktaturze.

Ktoś kiedyś powiedział, że to co się w Polsce stało, to była papierowa rewolucja. Rzeczywiście, w jakiś sposób była: gdyby nie drugi obieg, gdyby nie to przygotowanie, gdyby nie ten Miłosz drukowany w podziemiu, to oczywiście przebiegłoby to inaczej, inaczej szło. Myślę, że poezja Piotra pozornie niespołeczna, pozornie oddalona od rzeczywistości (zanurzona przede wszystkim w przestrzeniach metafizycznych), jest poezją, która jednocześnie niesłuchanie precyzyjnie rzeczywistość opisuje. Opisuje w tym wymiarze, który jest najważniejszy, mianowicie w wymiarze wartości.

Dlaczego? Dlatego, że poeta dostrzega każde istnienie; dla poety każde istnienie, które się zdarzyło, stanowi centrum świata i ma prawo do swojej opowieści. I tym istnieniom oddawany jest głos w tych wierszach. Temu istnieniu – w tej formie, w jakiej jest – też jest dane prawo do opowieści, chociaż nie wiem dlaczego...

*(...) Moje są rzeki i susze,
czynne wulkany i cienie gór bezczynne.
Moje są lasy akacjowe - i zapach na Maskarenach.
Moje są cyklony i rozpacz.
(„Dront na Maskarenach”)*

Każda istota ma swoje Maskareny. Dla bohatera wierszy Matywieckiego tę rolę pełni Warszawa. Jest to miasto, o którym on bez przerwy opowiada, to jest jego świat, jego istnienie; świat, w którym jest zakorzeniony. Jest taki wiersz, w którym Matywiecki mówi, że chce napisać powieść o Warszawie, opowiedzieć Warszawę. I pewnie w końcu – na nasze nieszczęście – to zrobi,

bo to zdaje się ma już około pięciuset stron.

Że to pisarz ważny nie tylko jako poeta, ale również jako eseista, świadczy nie tylko ten zbiór esejów, który przywołałem, ale choćby niesłychanie ważny, a wydany w mikroskopijnym nakładzie tom szkiców, noszący tytuł *nomen omen* „*Kamień graniczny*” i który jest próbą analizy tego, w jaki sposób i czy w ogóle możemy mówić o Zagładzie i na czym polega wstyd mówienia o Zagładzie. Bardzo ciężka sprawa jest tam do załatwienia dla nas wszystkich: otóż w takiej poezji najważniejsze jest słowo, które przez Martina Bubera zostało określone mianem „pierwszego słowa człowieka”. A pierwsze słowo człowieka według Bubera to słowo „Ja-Ty”, nierozdzielne. I w wierszu „*Zniszczenie*” mamy taki fragment:

(...) Przecież ja-i-ty, międzyludzki

czysty głaz

na który i ty patrzysz, i ja.

(...) Teraz

człowiek jest tylko głazem,

głaz tylko człowiekiem.

Myślę, że korzenie tego myślenia, korzenie patrzenia na człowieka, na kulturę, na samodoskonalenie się jednostki jest zakorzenione w filozofii budowniczych katedr. Oni brali kamienie i budowali z nich świątynie. Oni pracą architektów, projektantów, ale też zwykłych robotników, budowali wzór samodoskonalenia się. Zwieńczeniem tego procesu jest to, co jest przeznaczone i dla innych i dla Boga. A co to znaczy? To znaczy tyle - jak w przypowieści o drugim przyjsciu – iż musimy być przygotowani na to, że każdy kogo spotkamy, w każdej chwili może być Bogiem. Bo nie znacie dnia, ani godziny. I ta poezja o tym mówi, jest tak do ludzi zwrócona. Ona tak traktuje ludzi.

Przepraszam Cię Piotrze, że tak wysokim tonem kończę to moje *laudatio*, ale na to, niestety, zasługujesz.